



1. Cel spotkania .

Celem części dyskusyjnej jest uświadomienie sobie, w oparciu o rozważania Pisma Św., że :

- Chrystusowy nakaz ewangelizacji obowiązuje w wszystkich ludzi w każdym pokoleniu aż do końca świata .
- Chrześcijaństwo zaczyna się tak naprawdę od osobistego związku z Jezusem .
- Dzieło ewangelizacji trzeba zaczynać od samego siebie .

Celem części modylitewnej spotkania jest :

- Oddanie steru swojego serca Jezusowi .
- Prośba o łaskę trwania w nauce Jezusa .

2. W prowadzenie .

Prowadząc rozważania nad podanym fragmentem słowa, Pana Naszego Jezusa Chrystusa, dobrze jest mieć świadomość następujących spraw :

1. Ewangelizacja – wezwanie dla wszystkich członków Kościoła

Konieczność ewangelizacji wynika z nakazu Jezusa Chrystusa: Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię w wszelkim u stworzeniu! Mk (16, 15). Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uście je zachowywać wszystko, co wam przykazałem . A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata Mt(28, 19-20).

Musimy mieć świadomość, że wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za realizację nakazu ewangelizacyjnego Chrystusa. „Obowiązek ewangelizacji należy uważać za łaskę i właściwe powołanie Kościoła; wyraża on najprawdziwszą jego właściwość. Kościół jest dla ewangelizacji” (EN 14). Jest to obowiązek i konieczność ewangelizacji w wymiarze powszechnym . Ta sprawa wydaje się oczywista i jasna .

2. Potrzeba ewangelizacji ludzi ochrzczonych .

Czy to, że moi przodkowie byli kiedyś ewangelizowani, ma dla mnie dzisiaj jakieś znaczenie?

[W ród do poprzedniego wiersza i zastanów się poważnie nad tym pytaniem .]

Nie ma prawie żadnego znaczenia .

Każdy człowiek przychodzi na świat w nowym pokoleniu, w nowej sytuacji i każdy osobiście musi usłyszeć Ewangelię, musi być ewangelizowany . „Kościół jako głosiciel Ewangelii zaczyna swe dzieło od ewangelizowania samego siebie” (EN 15).

U początków chrześcijaństwa, zanim kogoś ochrzczano, głoszono mu Ewangelię i prowadzono do wiary. Z czasem katechumenat był formą przygotowania do chrztu, dla osób, które wcześniej były ewangelizowane .

Chrzest był przygotowaniem do wprowadzenia w życie wiary i był udzielany osobom dorosłym .

Z czasem, od IV-V wieku, powszechnie przyjęła się praktyka udzielania chrztu dzieciom, niemowlętom . Jak do tego doszło i czy Kościół zrezygnował wtedy z ewangelizacji?

Gdy coraz więcej było rodzin chrześcijańskich, obowiązek ewangelizacji dzieci stopniowo zaczęli przejmować rodzice. Kościół powierzył im to zadanie i udzielając chrztu dzieciom, zawierał z rodzicami umowę, że gdy tylko te dzieci dorosną i zaczną używać rozumu, to rodzice mają obowiązek głosić im Ewangelię, żeby poznały Chrystusa, uwierzyły w Niego oraz świadomie i w sposób osobowy przyjęły Go. To powinno się dokonywać w ich życiu jak najwcześniej. I przez wiele wieków tak było .

W sposób naturalny, w różnych sytuacjach i okolicznościach rodzice mówili dzieciom o Chrystusie, opowiadali im historię biblijną, wprowadzali w atmosferę życia wiary i w ten sposób dzieci były ewangelizowane, jak tylko były zdolne to przyjąć. Kościół zatem, przyjmując praktykę chrztu dzieci, nie zrezygnował z ewangelizacji.

Większość rodzin w ogóle nie ma o tym pojęcia. Jeśli rodzice są tak zwani katolicy, to najwyżej posyłają dzieci do kościoła czy na naukę religii do szkoły. Nauka religii w szkole ma charakter bardziej religioznawstwa niż katechezy. To nie jest ewangelizacja. A rodzice są przekonani, że to, co jest w szkole, powinno wystarczyć. Nauczanie przekazuje jedynie prawdę, wiara przekazuje zbawienie .

Właściwie nie ma ewangelizacji dzieci, wrastają w życie Kościoła, ale to jest czysto formalne i polega na tym, że chodzą do kościoła, przyjmują sakramenty, ale właściwie nie było w ich życiu momentu wyraźnej ewangelizacji. Skutek jest taki, że mamy mnóstwo niby katolików, niby chrześcijan .

Wielki kryzys wiary, polega na tym, że większość ludzi, którzy należą do Kościoła katolickiego i innych Kościołów chrześcijańskich, właściwie nigdy w swoim życiu nie przeżyła prawdziwej ewangelizacji.



3. D z i e l e n i e S ł o w e m B o ż y m .

Słowo: Ewangelia wg św. Jana, 14, 21-26

„Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten Mnie miłuje. Kto zaś Mnie miłuje, ten będzie umiłowany przez Ojca mego, a również Ja będę go miłował i objawię mu siebie”

„Panie, cóż się stało, że masz się nam objawić, a nie światu?”

„Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go i przyjdzie do niego i będziemy u niego przebywać. Kto Mnie nie miłuje, ten nie zachowuje słów moich. A nauka, którą słyszycie nie jest moja, ale Tego, który Mnie postał, Ojca.”

4. C z ę ś ć m o d l i t e w n a .

- Oddaj kierownictwo swojego życia Jezusowi.
- Prośba o łaskę trwania w nauce Jezusa.

5. M a t e r i a ł y Ź r ó d ł o w e .

Adhortacji *Evangelii nuntiandi*; Paweł VI

„Kerygmatyka” ks.F.Blachnicki str.7-11.

Katechizm Kościoła Katolickiego.



„Kerygmatyka” ks. F. Błachnicki str. 7-11.

„Kościół zawsze winien być ewangelizowany”

Ewangelizacja – wezwanie dla wszystkich członków Kościoła

Konieczność ewangelizacji wynika najpierw i przede wszystkim z nakazu Jezusa Chrystusa, który po dokonaniu dzieła zbawienia, przed wniebowstąpieniem pozostawił swoim uczniom, a wraz z nim całemu Kościołowi wielki nakaz ewangelizacyjny, misyjny. Czytamy o tym w Ewangelii św. Marka: *Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię w wszelkim u stworzeniu!* (16, 15), a także św. Mateusza: *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata* (28, 19-20). Ewangelia ma być głoszona całemu światu, ma być głoszona aż do końca czasów, ma być głoszona w wszelkim u stworzeniu. Ten powszechny nakaz ewangelizowania obowiązuje ludzi w każdym pokoleniu. A podmiotem tej ewangelizacji, czyli grupą ludzi odpowiedzialnych za to, żeby ten nakaz wykonać, są przede wszystkim wyznawcy Chrystusa, ci, którzy już w Niego uwierzyli, uczniowie Chrystusa, stanowiący Jego Kościół.

Ojciec Święty Paweł VI w adhortacji *Evangelii nuntiandi* przypomniał, że nakaz ewangelizacji obowiązuje cały Kościół, czyli wszystkich członków Kościoła. Dawniej bowiem uważano, że dotyczy on tylko misjonarzy. A jeśli nawet ujmowano to szerzej, to odnoszono go tylko do księży. Nawet taka świadomość nie była jednak powszechna. Raczej wydzielano pewną liczbę tak zwanych misjonarzy, którzy szli głosić Ewangelię w krajach pogańskich. Nie było natomiast świadomości, że wszyscy członkowie Kościoła są odpowiedzialni za realizację nakazu ewangelizacyjnego Chrystusa.

Paweł VI przypomniał, że „obowiązek ewangelizacji należy uważać za łaskę i właściwe powołanie Kościoła; wyraża on najprawdziwszą jego właściwość. Kościół jest dla ewangelizacji” (EN 14). Kościół został powołany przez Chrystusa przede wszystkim po to, żeby przekazywał Ewangelię. Kościół jest odbiorcą nakazu misyjnego Chrystusa i cały Kościół *musi* ewangelizować. Do tego jeszcze wrócimy, kiedy będzie mowa o podmiocie ewangelizacji, czyli o tym, kto ma ewangelizować. W tej chwili chodzi nam o obowiązek i konieczność ewangelizacji w wymiarze powszechnym. Ta sprawa wydaje się oczywista i jasna.

Potrzeba ewangelizacji ludzi ochrzczonych

Mniej jasną sprawą natomiast jest prawda, którą trzeba uzasadnić, mianowicie ta, że trzeba dzisiaj ewangelizować także katolików już ochrzczonych, należących do Kościoła, i nie tylko katolików, ale również członków innych Kościołów chrześcijańskich. Adhortacja *Evangelii nuntiandi* przynosi tu pewną nowość, związaną z przypomnieniem tego, co poszło w zapomnienie, mówiąc między innymi: „Kościół jako głosiciel Ewangelii zaczyna swe dzieło od ewangelizowania samego siebie” (EN 15).

Kilka lat temu w Polsce na którymś ze spotkań duszpasterskich został przedstawiony referat na temat ewangelizacji i potrzeby ewangelizowania Polaków dzisiaj. W dyskusji po tym referacie okazało się, że wielu kapłanów było w zburzonych tym, co usłyszeli. Padło nawet takie stwierdzenie, że prelegent ich obraził, mówiąc że trzeba ewangelizować Polaków – przecież jesteśmy od wieków narodem katolickim, obchodziliśmy tysiąclecie chrztu i nam trzeba głosić Ewangelię? Oczywiście takie wypowiedzi wskazują na bardzo uproszczone pojęcie chrześcijaństwa, bo przecież to, że moi przodkowie byli kiedyś ewangelizowani, nie ma prawie żadnego znaczenia dla mnie dzisiaj. Każdy człowiek przychodzi na świat w nowym pokoleniu, w nowej sytuacji i każdy osobiście musi usłyszeć Ewangelię, musi być ewangelizowany. Każde pokolenie Kościoła musi na nowo ewangelizować.



Zmieniające się warunki ewangelizacji

Potrzeba ewangelizacji nowych pokoleń ludzi ochrzczonych łączy się ze zmianami, jakie dokonywały się w historii Kościoła. U początków chrześcijaństwa było tak, że zanim kogoś ochrzczono, głoszono mu Ewangelię i prowadzono do wiary. Z czasem wykształciła się instytucja katechumenatu, który był formą przygotowania do chrztu, ale właśnie dla osób, które już wcześniej były ewangelizowane. Chrztost był dopiero jakimś przypieczętowaniem dokonanej ewangelizacji i wprowadzenia w życie wiary i zasadniczo był udzielany osobom dorosłym. Z czasem, od IV-V wieku, powszechnie przyjęła się praktyka udzielania chrztu dzieciom, niemowlętom. Jak do tego doszło i czy Kościół zrezygnował wtedy z ewangelizacji?

Otóż, gdy coraz więcej było rodzin chrześcijańskich, obowiązek ewangelizacji dzieci stopniowo zaczęli przejmować rodzice. Kościół powierzył im to zadanie i udzielając chrztu dzieciom, jak gdyby zawierał z rodzicami umowę, że gdy tylko te dzieci dorosną i zaczną używać rozumu, to rodzice mają obowiązek głosić im Ewangelię, żeby poznały Chrystusa, uwierzyły w Niego oraz świadomie i w sposób osobowy przyjęły Go. To powinno się dokonywać w ich życiu jak najwcześniej. I przez wiele wieków tak było. W sposób naturalny, w różnych sytuacjach i okolicznościach rodzice mówili dzieciom o Chrystusie, opowiadali im historię biblijną, wprowadzali w atmosferę życia wiarą i w ten sposób dzieci były ewangelizowane, jak tylko były zdolne to przyjąć. Kościół zatem, przyjmując praktykę chrztu dzieci, nie zrezygnował z ewangelizacji.

Obecne czasy charakteryzują się jednak wielkim kryzysem wiary i życia religijnego w rodzinach. Jak wygląda ewangelizacja w rodzinach? Można powiedzieć, że ogromna większość rodzin w ogóle nie ma o tym pojęcia. Jeśli rodzice są tak zwani katolicy, to najwyżej posyłają dzieci do kościoła czy na naukę religii do szkoły. A wiadomo, jak ta nauka religii w szkole wygląda. Tutaj, w Niemczech słyszałem od młodzieży, że nauka religii w szkole ma charakter bardziej religioznawstwa niż katechezy. To nie jest ewangelizacja. A rodzice są przekonani, że to, co jest w szkole, powinno wystarczyć.

Trzeba powiedzieć, że właściwie to nie ma ewangelizacji dzieci. Bardzo rzadko spotykają się one z ewangelizacją w rodzinie. Niby wrażliwość w życiu Kościoła, ale to jest czysto formalne i polega na tym, że chodzą do kościoła, przyjmują sakramenty, ale właściwie nie było w ich życiu momentu wyraźnej ewangelizacji. Skutek tego jest taki, że potem mamy mnóstwo takich niby-katolików, niby-chrześcijan. Coś w ich życiu pozostało z jakichś obyczajów, coś tam wiedzą, ale bardzo niewiele. Na tym tle pojawia się dzisiaj wielki kryzys wiary, bo większość ludzi, którzy należą do Kościoła katolickiego i innych Kościołów chrześcijańskich, właściwie nigdy w swoim życiu nie przeżyła prawdziwej ewangelizacji.

Cele ewangelizacji – doprowadzenie do wiary

Ewangelizacja posiada bardzo jasno określony cel. Mianowicie: ewangelizacja ma doprowadzić człowieka do uwierzenia w Chrystusa, ale do uwierzenia w Chrystusa jako Syna Bożego, który stał się człowiekiem i dokonał naszego zbawienia. Człowiek musi uwierzyć w tego Chrystusa w sposób bardzo osobisty. Uwierzyć to znaczy przyjąć Chrystusa jako żywą osobę. W ewangelizacji nie chodzi o to, żeby człowiek się dowiedział, że kiedyś gdzieś żył jakiś Chrystus, jakiś dziwny człowiek, który może i był Bogiem, skoro tak uczą, ale to i tak nie ma znaczenia, bo to jest odległe w historii, abstrakcyjne. Ewangelizacja ma doprowadzić do tego, żeby człowiek przyjął Chrystusa, który żyje dzisiaj, bo zmartwychwstał i żyje, i wchodzi w moje życie. Dlatego zaczynam mówić do Chrystusa „Ty”, wchodzę z Nim w relację „ja – Ty”, zaczynam się modlić do Niego i rozmawiać z Nim jako żywą osobą. To jest dopiero właściwie początek chrześcijaństwa.

Człowiek wtedy się staje chrześcijaninem, kiedy powstaje w nim osobista, bezpośrednia relacja do Chrystusa jako żywej osoby, do Chrystusa, który jest moim Zbawicielem. Nie Zbawicielem całej ludzkości, chociaż to jest prawda, ale łatwo jest myśleć, że Chrystus gdzieś tam zbawił w wszystkich ludzi. Tym czasem ja muszę wiedzieć, że Chrystus mnie zbawił. Muszę wejść w osobistą relację do Niego i nie tylko ze świadomością, że On mnie zbawił, ale i z przekonaniem, że On jest moim Panem, to znaczy, że muszę Mu poddać swoje życie.



Ewangelizacja ma właśnie ten bardzo wyraźnie określony cel: doprowadzić konkretnego człowieka do przyjęcia Chrystusa jako swojego Pana i Zbawiciela. I to jest fundament, to jest początek. Jeżeli tego nie ma, to trudno kogoś nazwać chrześcijaninem.

Chciałbym tu wskazać na pewną różnicę, jaka zachodzi pomiędzy przeciętnym katolikiem a protestantem zaangażowanym w jakimś ruchu ewangelizacyjnym. Gdy taki protestant zapyta: „Czy jesteś chrześcijaninem?”, katolik odpowie: „Oczywiście, jestem ochrzczony, mogę pokazać metrykę chrztu, poza tym chodzę do kościoła i przystąpiłem do Pierwszej Komunii świętej, mam ślub kościelny – jestem katolikiem”. Kiedy jednak ci protestanci pytają: „Czy jesteś chrześcijaninem?”, to pytają o coś zupełnie innego. Dla nich chrześcijaninem jest właśnie tylko ten, kto przyjął Chrystusa w sposób osobisty i ma z Nim żywy kontakt. Oni to rozumieją bardzo precyzyjnie, inaczej niż to jest powszechnie wśród katolików. Cała rzecz w tym, że my tę istotną sprawę często przemilczamy, ale w gruncie rzeczy musimy na to pytanie tak samo odpowiedzieć. Na ogół – gdy ktoś już jest w Kościele, ponieważ został ochrzczony i był katechizowany, i praktykuje – zakładamy, że on wierzy w Chrystusa. Bardzo często jednak mylimy się, bo tak nie jest. Ilu bowiem z tych ludzi ochrzczonych, katolików, ma pojęcie, że Chrystus jest żywym, zmartwychwstałym Bogiem, Zbawicielem, że może mieć z Nim żywy, osobisty kontakt, że może na Nim polegać, podporządkować Mu swoje życie? To jest nieraz tak dalekie dla ludzi, tak odległe.

Musimy stwierdzić, że gdyby do większości tak zwanych praktykujących katolików przyłożyć takie kryteria, jak to czynią protestanci z różnych ruchów ewangelizacyjnych, to trzeba by powiedzieć, że to nie są chrześcijanie, ponieważ nie mają żywego, osobistego stosunku do Jezusa Chrystusa. Ta sytuacja jest bardzo niepokojąca. Dopóki bowiem ci ludzie będą jeszcze żyli w środowisku katolickim, gdzie zachowuje się pewne zwyczaje, gdzie się chodzi do kościoła i przyjmuje sakramenty, to i oni w takim otoczeniu będą spełniać pewne praktyki. Kiedy jednak ktoś taki znajdzie się w środowisku zlaicyzowanym, gdzie ludzie nie praktykują, to wszystko zniknie. Zdarza się to bardzo często chociażby wśród Polaków, którzy wyjeżdżają ze swojego środowiska do pracy, na przykład do Niemiec. Słyszałem o wielu takich przypadkach, że w hotelu robotniczym mieszka kilkuset Polaków, przeważnie ludzie młodzi, mężczyźni, i gdy ksiądz próbuje ich na niedzielną mszę świętą ściągnąć do kościoła, to przychodzi może dwudziestu, trzydziestu. Reszta nie przychodzi. I gdy ksiądz ich pyta, dlaczego tak się dzieje, przecież są katolikami, to odpowiadają, że u nich w domu, na wiosce, to się chodzi do kościoła, ale tutaj się nie chodzi. To pokazuje, że to chodzenie do kościoła nie było dla nich sprawą osobistą, wpływającą z decyzji, że ktoś idzie na mszę świętą, bo chce tam spotkać Chrystusa. To było płynięcie z prądem – wszyscy idą do kościoła, to i on idzie, bo jeśli nie pójdzie, to będą go palcem pokazywać. A tutaj się nie chodzi do kościoła, więc i on nie chodzi, bo nie ma żadnej osobistej potrzeby ani przekonania. To jest zjawisko bardzo rozpowszechnione i to jest niestety słabość naszego katolicyzmu.

Niedozworność świadectwa i dynamiki ewangelizacyjnej

Wróćmy więc do tego, co Ojciec Święty Paweł VI wyraźnie zaznaczył w swojej adhortacji, mianowicie, że trzeba ewangelizować również ludzi ochrzczonych i praktykujących. I to jest pewna nowość. Ojciec Święty, uzasadniając to stwierdzenie, najpierw wykazuje, że Kościół zawsze musi najpierw ewangelizować sam siebie. „Kościół jako głosiciel Ewangelii – pisze Papież – zaczyna swe dzieło od ewangelizowania samego siebie. Jako wspólnota wierzących i jako wspólnota nadziei, wyrażonej życiem i dzielonej z innymi, oraz jako wspólnota braterskiej miłości, musi ciągle słuchać tego, w co wierzy, i motywów swej nadziei, nowego przykazania miłości. Jako Lud Boży, który żyje wśród świata i często jest kuszony przez jego bożki, ustawicznie musi przyjmować wieść o wielkich sprawach Bożych, dzięki którym nawrócił się do Pana, żeby znówu być przezeń wzywany i zgromadzonym w jedno. Mówiąc krócej, Kościół zawsze winien być ewangelizowany, żeby mógł zachować swą świeżość, gorliwość i moc w głoszeniu Ewangelii” (EN 15). To jest także ogólne uzasadnienie potrzeby ewangelizacji wewnątrz Kościoła, ale Papież mówi o tym wyraźniej wtedy, gdy stwierdza, że ewangelizacja jest potrzebna również w stosunku do osób tak zwanych praktykujących [zob. EN 52 i 54]. Bardzo często wiara ludzi ochrzczonych pozostaje na prymitywnym poziomie, nie jest pogłębiona ani dojrzała. Nieraz ludzie uczęszczają przez wiele lat na naukę religii, chodzą nawet co niedzielę do kościoła, ale nie doszli jeszcze do wiary w



znaczeniu osobistego przyjęcia Chrystusa. Nie żyją na co dzień modlitwą i słowem Bożym, to znaczy: nie są w kontakcie z Chrystusem, nie są poddani Jego słowu.

Ci niby to wierzący i praktykujący nie są również zdolni do dawania świadectwa. I to jest sprawdzian, bo chrześcijanina, który nie potrafi świadczyć o Chrystusie wobec innych, trudno właściwie nazwać chrześcijaninem, czyli człowiekiem, który naprawdę ma osobisty kontakt z Chrystusem, który Go przyjął jako swojego osobistego Pana i Zbawiciela. Gdyby tak było, to ten człowiek nie mógłby o tym nie mówić. Gdy bowiem człowieka spotyka jakieś szczęście, gdy zdobywa jakąś wartość, to naturalnie o tym rozmawia z innymi ludźmi, dzieli się z nimi i mówi: „Radujcie się ze mną!”. Rzadko bywa tak, że człowiek, który na przykład zdobył wygraną, nie pochwali się swojej rodzinie. Gdzie tylko może, głosi wszystkim tę radosną wieść. Gdy więc przyjęło się naprawdę Chrystusa jako Pana i Zbawiciela, to jak można o tym nie mówić? Większość z naszych katolików, tych praktykujących, nie potrafi jednak w ogóle mówić o Chrystusie innym ludziom – dlatego trzeba ich ewangelizować. Tym bardziej odnosi się do tych katolików, którzy przestali chodzić do kościoła czy chodzą tam tylko na Wielkanoc i na Boże Narodzenie. W idzimy tu na emigracji, że wśród Polaków jest bardzo wiele takich osób albo takich, które chodzą jeszcze do kościoła zwyczajowo, ale których religijność bardzo często jest prymitywna, powierzchowna. Tych ludzi trzeba ewangelizować na nowo, bo faktycznie to są poganie.

Od tego, czy podejmie się ewangelizację wobec takich osób, zależy przyszłość Kościoła. Teraz sformułuję tezę najistotniejszą, do której osoby przygotowujące się do tego, by być animatorami ewangelizacji, muszą być mocno przekonane. Mianowicie: istnieje dzisiaj absolutna konieczność rozwijania intensywnej ewangelizacji wśród katolików, a potem wśród wszystkich ludzi, bo jeżeli nie będzie ewangelizacji, to jako katolicy będziemy wymierać.

Podam tu dla przykładu sytuację, którą warto zapamiętać. Wiosną 1978 roku byłem w Stanach Zjednoczonych i odwiedziłem wtedy w Waszyngtonie Sekretariat Komisji Episkopatu do spraw Ewangelizacji. Od księdza, który kieruje tym sekretariatem, usłyszałem, że przy okazji niedawno obchodzonej dwusetnej rocznicy powstania Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych dokonano pewnego bilansu. Stwierdzono wtedy, że Kościół katolicki jest tam aktualnie potężną instytucją, prowadzi kilka tysięcy szkół katolickich i ponad dwieście katolickich uniwersytetów, itd. Z drugiej zaś strony stwierdzono, że w ostatnich piętnastu latach od tego Kościoła odpadło około trzydziestu procent wyznawców, praktykujących katolików. Pytano więc o przyczynę takiego stanu. Odpowiedź zaś brzmiała: pierwsza sprawa to ta, że nasi biskupi i kapłani są pasterzami, ale nie są rybakami. To znaczy dbają o te owieczki, które są, ale nie zarzucają sieci, żeby zagarnąć nowe. Innymi słowy: po prostu nie ma ewangelizacji. A druga rzecz to fakt, że przeciętny katolik w Stanach Zjednoczonych ma jakieś pojęcie o tym, że są misje w Afryce czy w innych krajach, niektórzy wspierają te misje na przykład przez jakąś składkę. Normalny, przeciętny katolik nie potrafi jednak dzielić się Ewangelią z drugim człowiekiem, z którym żyje w jednej rodzinie czy pracuje w szkole lub na uniwersytecie. Nie obchodzi go, czy ten drugi wierzy w Chrystusa czy nie wierzy; to jest sprawa prywatna i o tym się nie mówi. Taki jest przeciętny model katolika. Przy jednoczesnym braku ewangelizacji ze strony Kościoła prowadzi to do tego, że coraz mniej jest tych katolików, ich liczba maleje, a nie wzrasta.

Podobna sytuacja jest również u nas, w Polsce. I także tu, w Niemczech. Gdyby wziąć przeciętną parafię, to zazwyczaj jest tam proboszcz, jest kancelaria, dom parafialny, odprawia się nabożeństwa, prowadzi się różnego rodzaju działalność kulturalną czy inną, ale gdzie tam jest ewangelizacja? Do kościoła przychodzi pięć procent, a może nawet dziesięć czy piętnaście procent katolików. Wokoło są ludzie niepraktykujący i niewierzący, ale nikogo to zbytnio nie obchodzi. Często ci praktykujący katolicy w takiej parafii kręcą się wokół siebie, mają wszystko pięknie i ładnie urządzone. W Adwencie w ich domu wisi piękny wieniec, są ładne świeczki i figurki. Co tydzień otrzymują piękne pismo diecezjalne, czytają ciekawe historie o misjach i o różnych problemach. To wszystko jednak jest „nieszkodliwe”. To jest taki nieszkodliwy katolicyzm, który nikomu w niczym nie przeszkadza, który należy do całości życia i nie zmienia jego biegu. Może ci katolicy po cichu sobie myślały, że właściwie nie wiadomo, co tam będzie po śmierci, ale mimo wszystko jakoś się ubezpieczają też na to



przyszłe życie, bo płacą na Kościół, chodzą na nabożeństwa, czasem przystępują do sakramentów. Równocześnie jednak żyją jak poganie, bo ich bogiem jest ostatecznie pieniądz i używanie świata. Jedno drugiemu nie przeszkadza. Tak można by określić przeciętny styl życia katolickiego w tym kraju.

W Polsce jest trochę inaczej, ale tego nastawienia ewangelizacyjnego, misyjnego u przeciętnych katolików też w zasadzie nie ma ani śladu. Są pewne kręgi w Kościele w Polsce, pewne grupy czy ruchy, które czują się odpowiedzialne na przykład za ewangelizowanie Rosji. Zaczyna się o tym myśleć. Ogólnie jednak można powiedzieć, że jest takie nastawienie, że właściwie to nas nie obchodzi. Mamy swój Kościół i jesteśmy dumni z tego, że jesteśmy narodem katolickim, pod pewnymi względami przodującym itd. Jednak zasadniczo trzeba powiedzieć, że parafie w Polsce się kurczą. Mało jest parafii, gdzie przybywa wiernych. Co najwyżej utrzymuje się jakaś stała liczba. W ostatnich trzydziestu kilku latach obserwuje się jednak w Polsce proces zmniejszania się liczby wiernych i nie zauważa się w parafiach takiej dynamiki, żeby nie tylko udało się wstrzymać ten proces kurczenia się, ale go odwrócić poprzez zdobywanie nowych wiernych. W przeciętnej parafii polskiej nie ma dynamiki ewangelizacyjnej i nie ma jej też w życiu przeciętnego katolika. Po prostu nie ma ewangelizacji. Na ogół ludzie nie wiedzą, co to jest, jak to się do tego zabrać. Jeśli to się nie zmieni, to Kościół w Polsce będzie się kurczył. A kiedy się skończy komunizm i przyjdą dobre czasy, to będzie jeszcze gorzej. Wtedy dopiero pokaże się słabość naszego katolicyzmu i będzie podobnie jak na Zachodzie, że procent praktykujących katolików będzie bardzo mały. Na to nie trzeba będzie długo czekać, bo wiemy, że w mieście Łódź już dzisiaj liczba praktykujących katolików wynosi około piętnastu procent. To nie jest w Paryżu ani w Londynie, ale w Łodzi, w Polsce.

Wszystko to wskazuje właśnie na to, że pierwsza ewangelizacja jest potrzebna także i najpierw w stosunku do osób praktykujących, chodzących do kościoła.